

Mythos i logos dziś

Autor tekstu: **Joanna Żak-Bucholc**

Mam zamiar niniejszy tekst napisać tak, by odrobinę sprowokować Czytelników... To wyzwanie stawiam sobie już na samym początku pisania, kiedy jeszcze nie wiem dokładnie, gdzie mnie to zaprowadzi, mając w planie zaledwie zarys tematu. Owszem, takie wyznania odautorskie zdarzają się dość rzadko, choć nie brak takich tekstów, w których taka właśnie intencja jest ukryta implicite. A że niniejszy artykuł traktować będzie w pewnej mierze właśnie o takich ukrytych, a zakładanych z góry celach, zamysłach itd., to wyzwanie wydaje się być na miejscu.

Cała materia, jaką pragnę poruszyć i sprawy, na które chcę wskazać nie należą do tych, nad którymi zastanawiamy się codziennie, a jeśli już to raczej w sposób standardowy, by nie rzec — schematyczny. W sposób schematyczny właśnie gotowi jesteśmy zdecydowanie rozdzielać logos od mythosu, myślenie racjonalne od mityczno-magicznego, a to wcale nie jest rzecz tak prosta...

O czym zatem zamierzam napisać? Otóż chcę zastanowić się czy rzeczywiście „wyzwoliliśmy” się do końca, my ludzie początku XXI wieku od tego sposobu myślenia, które przypisujemy starożytnym albo „dzikim” — od myślenia magiczno-mitycznego. A zatem trzeba będzie zastanowić się również nad tym, czy faktycznie posługujemy się tym rodzajem myślenia, który wyznaczył nam paradygmat naukowy, chyba najbardziej znamieny dla naszego kręgu kulturowego i dla naszych czasów. I rozumianym jako przeciwieństwo tego pierwszego. Nie chodzi przy tym wcale o takie jego przejawy jak strach przed czarnym kotem i spluwanie przez lewe ramię. Te zachowania wszak „bierzemy w nawias”, nie towarzyszy im żadna autentyczna emocja — a tu chodzi właśnie o takie zachowania, które zadomowiły się w naszym industrialnym (czy postindustrialnym, jak chcą ci, co lubują się w różnych „post-ach”), globalizującym się, nowoczesnym świecie nie na mocy „przesądu” czy „przeżytku”, lecz... Ale o tym później. Nie chodzi też o „odgrzewanie” starych, mitycznych wątków i motywów, obecnych okazjonalnie w jakichś obszarach kulturowych — filmie, czy wierszu, ani nawet o próby zbudowania „nowej” mitologii — casus Tolkiena. To świadczy może o potrzebie mitu, ale należy sobie uświadomić, że „mityczne” nie jest to, co dotyczy wyłącznie starych opowieści np. greckich. Mówiąc „mityczne” mam na myśli coś innego — pewien sposób myślenia, obecny wszędzie i zawsze. Interesować mnie zatem będą tylko współczesne przejawy owego odwiecznego sposobu patrzenia na świat.

Nie ma innego wyjścia, a dlaczego to jeszcze się okaże — konieczne będzie powiedzenie kilku słów o języku. To w języku bowiem myślimy... Aby jednak przekonać czytelnika, że nie przypadkiem łączę zagadnienie myślenia z zagadnieniem języka należy zacząć od przytoczenia garści danych z historii refleksji humanistycznej dotyczących tej właśnie tematyki. Język znalazł się w obszarze zainteresowań filozofów właściwie od początku rozwoju „królowej nauk”. Traktowany był jednakowoż jako osobny „twór”, autonomiczny wobec z jednej strony myślenia, z drugiej — świata, do którego się odnosił. Owszem zastanawiano się np. czy związek między „rzeczą” a nazwą jest naturalny czy konwencjonalny, ale nic ponadto. O początku nowożytnej refleksji nad tymi kwestiami można mówić dopiero od połowy XVIII wieku, od Oświecenia - z nurtu tego najważniejszą dla nas postacią jest francuski myśliciel Condillac, który zastanawiając się nad naturą poznania, wiele miejsca poświęcił roli języka w tym procesie. Inny myśliciel z mniej więcej tego okresu, tym razem niemiecki — Hamman zwrócił uwagę na zależność istniejącą pomiędzy myśleniem a językiem (a przecież dotychczas oba te aspekty traktowano rozłącznie) - i to już była niemal rewolucja. Nie ma myślenia niesymbolicznego, a język jest niczym innym jak systemem, czy też układem zbliżonym do systemu, symboli (albo znaków, w tym miejscu nie interesują nas różnice między tymi pojęciami).

Myśl tę kontynuował Herder dopowiadając, że w ogóle nie może być mowy o myśleniu poza językiem. Myśl ta była obecna w refleksji von Humbolta (właściwie można powiedzieć o nim, że był twórcą czy jednym z twórców językoznawstwa jako nauki), Sapira i wielu innych. I jest obecna do dziś. I wciąż niepokoi. Bo o co tak naprawdę chodzi? Otóż o to, że dany język jest uwikłany w sieci danej kultury, a swym użytkownikom „podpowiada” jak mają postrzegać świat, kategoryzować go i opisywać. Nie wybieramy sobie środków językowych dowolnie,
Racjonalista.pl

mając uprzednio w głowie jakiejś myśli — przeciwnie, to że mamy taką a taką myśl koncyptowaną w takiej a takiej formie zależy właśnie od języka, bo to on odpowiada za to, że nasza „wolna” rzekomo myśl przybrała taki kształt. Innymi słowy — widzimy świat tak, jak nam na to nasz język pozwala, jesteśmy jego więźniami... Nie tylko jednak język pojęty abstrakcyjnie jako system przesądza o naszym sposobie myślenia o rzeczywistości, język jest również w swej konkretności narzędziem jej opisu.

Jak widać rozdzielone aspekty: świat-myślenie-język nie są tak autonomiczne wobec siebie, jak wcześniej sądzono. Dlaczego to tak istotne? Otóż dlatego, że nieomal każda wypowiedź językowa odnosi się do rzeczywistości „zewnętrznej” wobec mówiącego, ale skoro nie są to „byty” oddzielne — to o czym tak naprawdę mówimy? Zresztą tym nie będziemy teraz zajmować się szczegółowo. Raczej — bo wracamy do współczesnych zachowań magiczno-mitycznych — zajmować nas będzie sposób, w jaki traktujemy związek między „rzeczą” a nazwą. Nie ma chyba konieczności referować tu koncepcji znaku de Saussure'a (oraz jej kontynuatorów i krytyków), to rzecz bowiem ogólnie znana. Nas interesuje wycinek tej problematyki, to mianowicie jaki dystans ustanawia się między obu członami relacji: symbolizowanej i symbolizującej, czy znaczonej i znaczącej. Otóż jeśli zakładamy, że związek między „obiektem” a jego symbolem (nie tylko słowem zresztą) jest ścisły, zasadza się nie na konwencji, ale na innego rodzaju jakości, innymi słowy, że jest odczuwany jako „naturalny”, to możliwa staje się cała skala zachowań wynikających z tego przeświadczenia. Manipulacje magiczne to właśnie wynik takiego przeświadczenia. Niezliczone formuły magiczne, zaklęcia, zaklęcia nie byłyby możliwe bez niego, bez przekonania, że między nimi istnieje łączność rzeczywista, nie umowna. Cała historia ludzka pełna jest waśni wynikających z nieporozumień związanych z tego typu myśleniem. I, moi drodzy, tak jest do dziś. Sposób myślenia magiczno-mitycznego nie zniknął bowiem z naszych głów. Dowody? Proszę bardzo. Jakaś grupa ludzi, najlepiej obcych, wrogów, powiedzmy masonów pali polską flagę. Przyjmujemy to spokojnie? Skądże. Niby wiemy, że to tylko kawałek materiału, jeden biały, drugi czerwony — ale przecież wiemy także, że to jest nasza flaga narodowa, symbol ojczyzny, a jednocześnie metonimia narodu. Albo — ktoś nie nosi w portfelu fotografii ukochanej osoby i niekiedy skrycie, gdy tęsknimy za nią, nie tylko wpatrujemy się w zdjęcie, ale je całujemy. Kogo, co obdarzamy pocałunkiem? Myślimy, że Jasia, czy Kasię, lecz to tylko kawałek papieru. Albo -wiadomo jak nastolatki potrafią wytrwale ścigać swoich idoli, by dostać autograf. Za jeden gryzmoł są gotowi na wiele. Ale — czyż nie dlatego, że towarzyszy im myśl (ukryta raczej), że w ten sposób dostają w posiadanie część osoby, którą podziwiają? To znowu metonimiczne traktowanie, tym razem osoby. „Dziki” np. obcina wrogowi głowę, by posłużyć się tak spektakularnym przykładem, bo wierzy, że zawładnie w ten sposób jego „mocą”- czy nasze postępowanie w wielu przypadkach, choćby tych wymienionych wyżej różni się tak bardzo od jego, jeśli mówimy o pewnej umysłowej konstrukcji stojącej za tymi zachowaniami? Otóż wcale się nie różni. Wiadomo zresztą — myślenie tego typu nie jest żadnym przeżytkiem, ale wspólną, uniwersalną ludzką cechą — różnią się przejawy, nie istota. Ale, ale... Jeszcze jeden problem. Całując zdjęcie osoby wiemy przecież, że to nie ona, tylko jej jakby - reprezentacja, obraz. Ale zachowujemy się tak, jakbyśmy zawieszali na chwilę tę świadomość. Otóż to. Zachowujemy się trochę na niby. To jakby gra, która pojawia się wtedy, gdy w określony sposób ustanowimy relację pomiędzy „znaczonym” a „znaczącym”. Starożytni też wiedzieli, że posążek złotego cielca jest tylko obrazem, nie samym wielkim bóstwem. Mędrzy Biblii sądzili jednak, że oni czczą właśnie owe idole, sami zresztą upatrując boskiej obecności w gorejącym krzaku, albo słupie dymu.

Dodać by do tego można jeszcze sporo z repertuaru takich zachowań — a to maskotki przynoszone namaturę, a to kult marki lub choćby nalepki (adidas jako znak prestiżu). Kiedyś tzw. obrazoburcy wściekali się na to, że ktoś ośmiela się przedstawiać wizerunek Boga, w obecnej dobie w Polsce mieliśmy niedawno do czynienia z protestami obrażonych na Scorsese za film „Ostatnie kuszenia Chrystusa”. Jakościowo rzecz biorąc — to dokładnie symetryczne zachowania. „Ostatnie kuszenie...” to tylko opowieść, fikcja — ale protestujący utożsamili ewangelicznego Chrystusa z fikcyjną postacią — i kłopot gotowy.

Jest to właśnie problem dla nas podstawowy — chodzi o dystans ustanawiany między „rzeczą” a jej reprezentantem (słowem, obrazem, dźwiękiem) i o rozróżnienie pomiędzy nimi. Gdzie świadomość tego rozróżnienia jest mniejsza, mamy do czynienia z typem myślenia magiczno-mitycznego. Gdzie jest większa wiedza o konwencjonalności tego związku, o konieczności rozróżnienia między nimi, powinniśmy spotkać się z myśleniem naukowym, empiryczno-racjonalnym. Nie jest tak, jak chcieli badacze spod sztandaru ewolucjonizmu, że

jeden sposób myślenia wygasł i zastąpił go drugi, a jeśli pojawiają się jakieś symptomy tego pierwszego to tylko jako „przeżytki”. Otóż nie — obie formy mają się dobrze, współtworzą wciąż ludzkie sposoby postrzegania świata. I to nie tylko w warstwach ludowych, czy egzotycznych kulturach na końcach świata (są jeszcze takie? I z jakiego punktu widzenia są „egzotyczne?”). Badania nad mitem, magią itd. dobitnie wykazały, że człowiek w każdej kulturze „wytwarza” mity, jeśli tylko przyjmiemy tłumaczenie tego terminu nie w sensie opowieści o bogach i herosach, ale raczej wskażemy na cechy formalne, na sposób ewokowania „rzeczywistości przedstawianej”, na tryb traktowania owego związku między znaczącym a znaczącym. Zauważono już dawno, że myślenie typu mityczno-magicznego nie jest cechą wyłącznie społeczeństw „prymitywnych” czy starożytnych, ale że dzielają je poszczególne kultury ludowe. Ale na tym nie koniec. Wkrótce dostrzeżono, że cechy owe podziela także ten typ kultury, którą zwykliśmy nazywać masową, wciąż rzekomo odróżnialna od tzw. wysokiej — dlatego też zaproponowano używanie raczej terminu „kultura typu ludowego” niż kultura ludowa (korelowana - niesłusznie — albo z warstwą społeczną — chłopi, albo z miejscem zamieszkania — wieś; a czyż to są poważne kryteria, o czymkolwiek mówiące?). W końcu — formalnie rzecz biorąc — czym różni się kult świętych obrazów w kulturze „ludowej” od kultu idoli rocka (owe namiętne zbieranie plakatów na przykład) w kulturze masowej? (Wreszcie dostrzeżono także i to, że dystynkcja: kultura masowa-kultura elitarna to raczej efekt przyjęcia pewnego operacyjnego schematu niż fakt mający zaczepienie w rzeczywistości).

Otóż - zawsze, gdy poza naszą świadomością, dokonuje się w naszych umysłach stopienie między znaczącym a znaczącym, między reprezentantem „rzeczy” a „rzeczą” — znajdujemy się, choćby to trwało chwilę — w świecie mitu. Płacząc w kinie nad losem bohaterki filmu, wzruszając się tragizmem powieściowej postaci, dając się porwać opowieści - przenosimy się „tam”. Nawet jeśli potem wzruszamy ramionami ze słowami - przecież to tylko film. A kibicowanie? Utożsamianie się z ukochaną drużyną i jej grą (właśnie: grą!) — kolejny wdzięczny temat... A jeszcze — dlaczego właściwie z taką pieczołowitością zbieramy pamiątki po znanych ludziach, dlaczego ludzie płacą za oryginał obrazu Moneta horrendalne pieniądze, albo za suknię M. Monroe — czyż nie dlatego, że żadna kopia nawet lepsza, wyraźniejsza od oryginału nie ma jednej istotnej cechy - otóż nigdy nie miała kontaktu z Wielkim Człowiekiem. To trochę jak magia sympatyczna, nieprawdaż? A tabu pewnych słów, dające pole dla wdzięcznych eufemizmów — typu odszedł zamiast umarł? Albo pisanie listów do serialowych postaci, do Matysiaków albo Sherlocka Holmesa? Doprawdy rejestr takich zachowań, postaw, emocji można by ciągnąć w nieskończoność. Nawet nasz język zachował terminy kiedyś zarezerwowane dla sfery mityczno-religijnej: mówimy o filmie, że jest *kultowy*, o *magii* kina, fascynujemy się życiem *idoli*, itd. A wynika z tego powierzchownego zaledwie rejestru jedno — jesteśmy co najmniej w równym stopniu kształtowani przez logos, co i mythos... I to jednocześnie. Na przykład dokonując w niewielkim odstępie czasu dwojakiego rodzaju czytania utworu literackiego — jako była studentka polonistyki dobrze to pamiętam; zadane lektury czytało się inaczej, „włączając” tryb krytyczny, analizując pozycję narratora, sposób konstruowania świata przedstawionego etc. Dla „odtrutki” zaś czytywało się np. Agatę Christie, już bez reszty dając się ogarnąć książkowej intrydze. (Zresztą o związkach literatury i mitu można by wiele powiedzieć, to ogromny temat).

Zatem - mythos i logos nie wykluczają się, współistnieją w nas. Ostoja logosu ma być nauka. Czy jednak rzeczywiście tak jest? Wiadomo, że nauka tworzy własne „środki wyrazu”, metafory, metonimie, obrazy i równie często wypowiada się o świecie poprzez nie — owe usłużne, czekające na użycie chwytły literackie albo gotowe klisze — co przez terminy (rzekomo) ściśle naukowe, to jest wypracowane na rzecz określonej dziedziny. Czy nauka nie tworzy własnej mitologii (filozofię nazwał kiedyś Derrida „białą mitologią”)? Nie ma tu miejsca na analizy dzieł poszczególnych naukowców (czynił to np. Derrida i Geertz), by ukazać ich pozatekstowe zaplecze, retorykę, perswazyjność miast rzeczowości — dla potrzeb tego krótkiego szkicu lepiej będzie napomknąć o pewnych Wielkich Metaforach, przyjmowanych przez badaczy niejako mimochodem i rzutujących rzecz jasna na efekt ich prac. Ot, na przykład Newtonowskie: wszechświat jako Maszyna, albo u Leibniza zdaje się mający początek: wszechświat jako Organizm. Organizm wszedł na długo jako obraz świata na teren nauki — kulturę postrzegano jako organizm właśnie, mówiono o organizmie państwowym. A to przecież tylko przybliżenie: znaczenie, nie znaczone. Coś co ma walor jedynie operacyjny, analityczny potraktowano jako rzeczywiste. W dodatku sam termin odnoszony do mikroskali

(por. organizm zwierzęcy) przeniesiono na makroskalę i życie społeczne — zupełnie jak w myśleniu mitycznym, gdzie tak często dochodzi do utożsamienia porządków mikro- i makrokosmosu.

W scjentyście nastawionej nauce istniało przeświadczenie, że można odkryć prawdziwą rzeczywistość — wystarczy odpowiedni klucz, albo kod czy język - innymi słowy spotykamy się tu z metaforą Wielkiej Księgi, którą należy umieć odczytać, a cały jej „komunikat” stanie się dla nas jasny. Czyli mitem nauki był „mit o odbiciu rzeczywistości”. To z kolei przywołuje kolejny obraz-metaforę: mianowicie Zwierciadło. W literaturze pięknej Stendhal orzekł, że powieść (realistyczna, jak najbardziej) to zwierciadło przechadzające się po gościńcu, w nauce analogicznie orzeczono, że język opisu naukowego adekwatnie ujmuje „rzecz” opisywaną. Innymi słowy, że język odbija rzeczywistość — odbija jak w lustrze. Tylko, że badania nad lustrem (językiem) ukazały jego konstrukcję... W tym momencie pora przypomnieć to, co wyżej powiedzieliśmy sobie w skrócie o języku i jego relacjach z myśleniem i światem... Język nie jest „przezroczysty” wobec rzeczywistości, wnosi weń własne kategorie. I stąd wypływa tzw. kryzys reprezentacji: opis naukowy — językowy (a jakież inny mamy?) nie jest tożsamy z rzeczywistością, nie reprezentuje jej, nie przedstawia — cóż zatem możemy orzec o tej ostatniej? Ona sama zatem stała się dla nas mniej „czytelna”, mniej oczywista.

Okazało się zatem, że sama nauka tworzy własną opowieść, własną mitologię... Nie zawsze odkrywa *prawdę*, a często sama ją wytwarza. A co powiedzieć o mityzowaniu opisywanej „rzeczywistości”, przedmiotu opisu — np. w etnologii nowsza generacja badaczy ukazała jak dokonywała się akademicka mityzacja chłopów i kultury ludowej albo owych ludów „pierwotnych”. Logos z mythosem współistnieje nawet w przybytku logosu... Czy to deprecjonuje naukę, czy stała się dziś „tylko” (właściwie dlaczego „tylko”?) jednym z gatunków... w zasadzie literackich, rodzajem opowiadania, sposobem narracji, z własnym zapleczem terminologicznym, sposobami konstruowania świata przedstawionego, etc.

Skąd! Logos ewokuje specjalny rodzaj refleksji — samoświadomość — i dlatego nauka wciąż krytykując samą siebie, jest ciągle siłą dającą nadzieję, że ogarniemy większy obszar wiedzy, a nade wszystko — rozumienia. W końcu to przecież logos „odkrył”, że mythos wciąż gra wielką rolę w naszym życiu. Na szczęście wbrew skrajnym scjentyzom z jednej i ideologom z drugiej strony (no i znowu pojawia się nowa możliwość — ideologia ma wszak tyle wspólnego z mityzacją rzeczywistości! Stalin jako Sakralny Władca itd.) nie jesteśmy istotami jednowymiarowymi. **[1]** I chwała bogom...

Zobacz także te strony:

[Od mythosu do logosu: o wynalezieniu filozofii](#)

[Od mythosu do logosu: o wynalezieniu nauki](#)

[Język nauki a język religii](#)

[De\(koń\)strukcja Postmodernizmu](#)

Przypisy:

[1] Tekst ten pisany był "od serca", nie opatrzę go więc przypisami, nie ma w nim zresztą żadnych mniej czy bardziej dosłownych przytoczeń. Ale przecież nie naszłyby mnie takie refleksje, gdyby nie przeczytane książki, z których pragnę wymienić szczególnie dwie: L. Stommy, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* i J. Tokarska-Bakir, *Obraz osobliwy. Hermeneutyczna lektura źródeł etnograficznych*. Inna sprawa - to jak wytłumaczyć owe uniwersalne skłonności do mityzowania świata: jedni pewnie powołaliby się na Junga, inni na Campbella, jeszcze ktoś - na Levi-Straussa itd. I znowu pojawiłaby się w ten sposób pewna wizja totalna - jakaś teoria, mająca wszystko tłumaczyć... Warto też wspomnieć, że wielu antropologów kultury zajmuje się obecnie "tropieniem dzikiego" na naszym własnym podwórku, czyli antropologią współczesności (W. Burszta, R. Suliga). Jeszcze inna kwestia to możliwość opisu wielu dzisiejszych zachowań poprzez kategorie opisu stosowane dotąd w odniesieniu do ludów plemiennych - mam na myśli np. obrzędy przejścia albo sposoby wartościowania na bazie swój-obcy. Jednym słowem - temat to wielki, a poruszyłam zaledwie najbardziej, jak mi się wydawało, oczywiste sprawy.

Joanna Żak-Bucholc

Zajmuje się etnologią i religioznawstwem. Publikowała m.in. w: 'ALBO albo Inspiracje Jungowskie'; 'Nie z tej ziemi'; 'Czwarty Wymiar'; 'Tytuł'.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-07-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2554) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2554>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl